

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

Nr 1 (50) STYCZEŃ 1997

5,95 zł (59500 zł)

**Dziewczyny
Richarda
Avedona**

**50
NUMER**

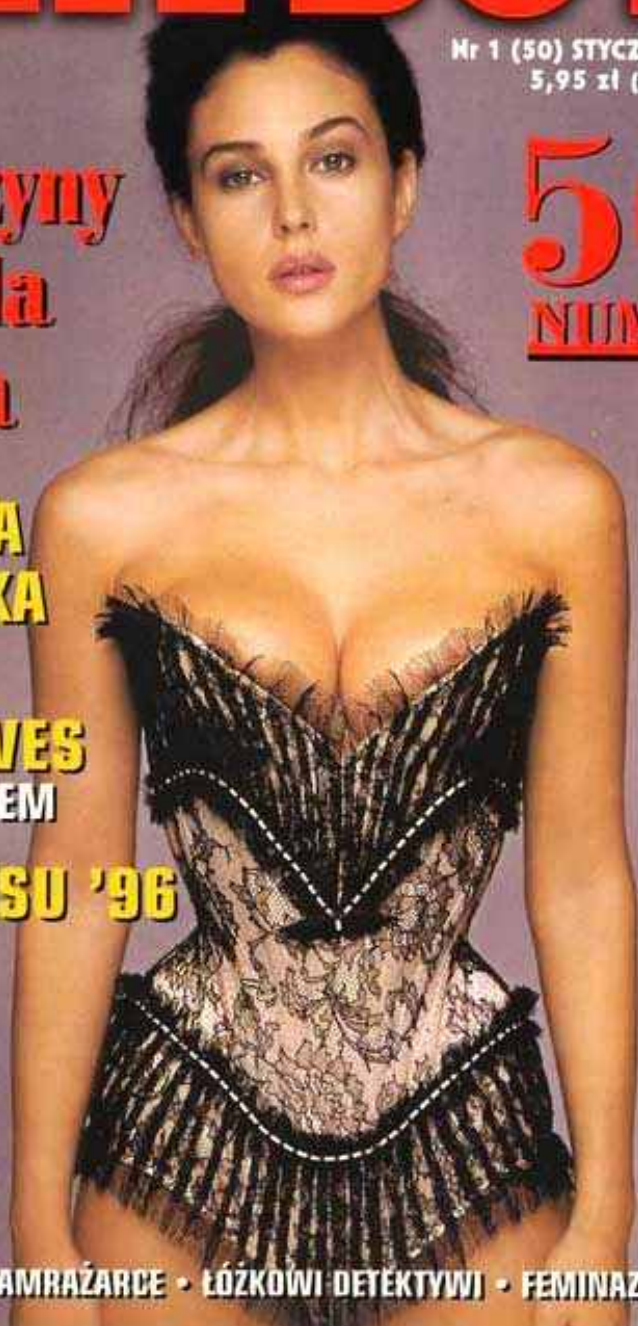
**ALEKSANDRA
JAKUBOWSKA**
WYWIAD

KEANU REEVES
WALCZY Z CIENIEM

TYTANI SEKSU '96

**MUZYCZNY
PLEBISCYT
PLAYBOYA**

JACEK PAŁKIEWICZ W ZAMRAŹARCE • ŁÓŻKOWI DETEKTYWI • FEMINAZISTKI



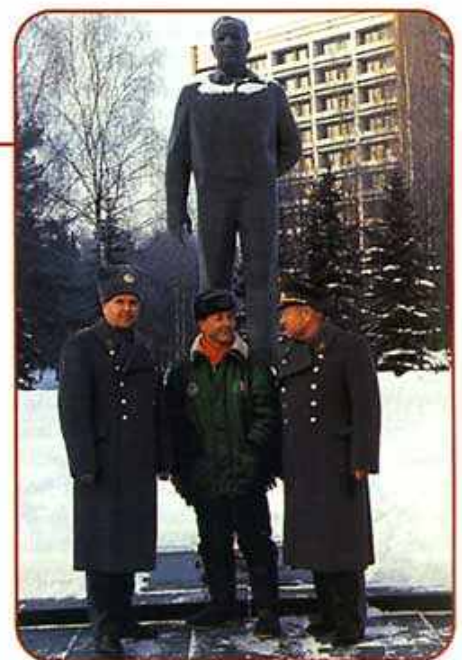


ЗАМЯДЗДЯКА

Polski podróżnik dał się dobrowolnie aresztować na czterdzieści osiem godzin wśród najsroźszych syberyjskich mrozów.

Po kilku godzinach lotu samolot ląduje w Workucie, zagłębiu węglowym, które jeszcze niedawno było symbolem bolszewickiego terroru. W wyniku katorżniczej pracy straciły tu życie setki tysięcy niewinnych ludzi. Z głodu, sadyzmu, a przede wszystkim z zimna. O tym, jak przejmujący chłód panuje w tych stronach, mamy okazję przekonać się już w pierwszych minutach po wylądowaniu – ostre, lodowate powietrze utrudnia oddychanie, a miliony mikroskopijnych igielek kłują Nielitościwie odkryte części twarzy.

Przylecieliśmy za Polarny Krąg, by wziąć udział w szkoleniu survivalowym, jednym z kilku, które każdy przyszły kosmonauta musi zaliczyć w ciągu dwóch lat nauki w akademii w Gwiezdnym Miasteczku, niedaleko Moskwy.





Kosmonauta to prawdziwy robot, który do perfekcji nauczył się poruszać w świecie przygotowanym przez armię naukowców, techników, lekarzy, kierowników lotu i starszych, doświadczonych kolegów po fachu.

pozycji, po czym wygodnym i ciepłym autobusem jedziemy do odległej o kilkadziesiąt kilometrów bazy wojskowej, a niedaleko stamtąd oczekuje nas już statek kosmiczny „Sojuz”.

Szybko wciskamy się przez wąski luk do jego wnętrza. Jest dziesiąta rano i teraz przez czterdzieści osiem godzin skazani będziemy wyłącznie na własne siły. Chyba że próba okaże się zbyt niebezpieczna – wtedy lekarze przerwą szkolenie. Oczywiście nikomu z nas nie przychodzi do głowy podobna ewentualność.

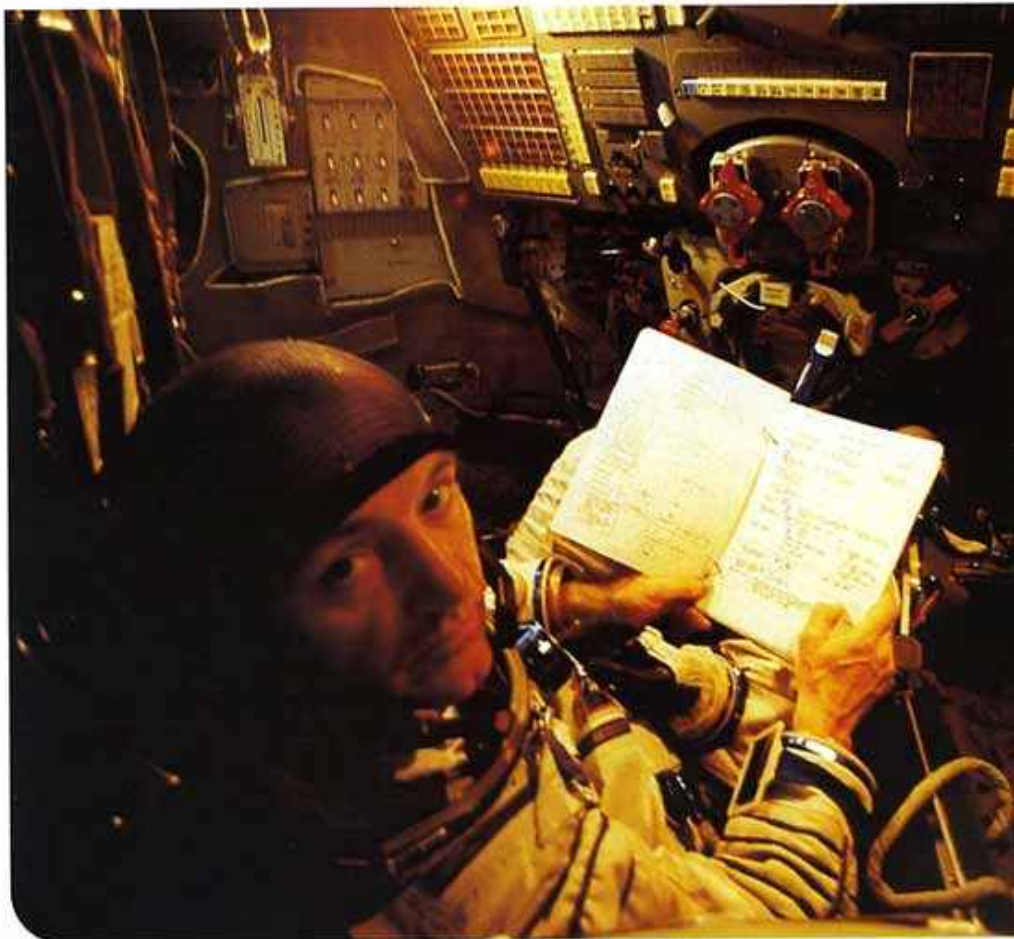
Dowódcą pierwszej grupy jest pułkownik Aleksander Andriuszko, facet opanowany do granic niemożliwości. Nigdy nie widziałem go zdenerwowanego, podnieconego czy choćby zaniepokojonego. Zawsze, nawet w czasie najbardziej niebezpiecznych sytuacji podczas treningu na symulatorze przejawiał stoicki spokój i zimną krew. Kosmonauta to prawdziwy robot, który do perfekcji nauczył się poruszać w świecie przygotowanym przez armię naukowców, techników, lekarzy, kierowników lotu i starszych, doświadczonych kolegów po fachu. Większą część swojej pracy zna na pamięć i tam na orbicie będzie powtarzać te same ruchy, które opanował na

Skostniały z zimna pułkownik kosmonauta Jurij Romanienko wita naszą grupę mało pocieszającą wiadomością: „Dzisiaj nadeszła nowa fala polarnych mrozów. Wasze zadanie nie będzie należało do łatwych”. Po kolacji udziela ostatnich instrukcji, przypomina o podstawowych zasadach walki z zimnem.

Przylecieliśmy za Polarny Krąg, by wziąć udział w szkoleniu survivalowym, jednym z kilku, które każdy przyszły kosmonauta musi zaliczyć w ciągu dwóch lat nauki w akademii w Gwiezdnym Miasteczku, niedaleko Moskwy. Jestem jedynym cywilem wśród piątki wojskowych pilotów. Szefowie tej elitarnej uczelni zechcieli skorzystać z moich doświadczeń w sztuce przetrwania w ekstremalnych sytuacjach i teraz, po treningu w żarze pustyni i na morzu, przyjdzie mi znosić dokuczliwe zimno.

Po sutym śniadaniu przechodzimy badania lekarskie, potem bierze nas w obroty psycholog. Ku mojemu zdziwieniu ma pewne zastrzeżenia co do mojej agresywności. „Jest zaledwie na granicy dopuszczalnego minimum” – oświadcza surowo, a ja śmieję się w duchu, bo chciałbym widzieć reakcję mojej żony, która zawsze miała zupełnie odmienne zdanie na ten temat.

Technicy pomagają nam ubrać się w kosmiczne skafandry, które zmuszają nas do pozostania w nienaturalnej, przygarbionej



ziemskich symulatorach. Teoretycznie na improwizację nie ma tam miejsca, chyba że zdarzy się jakaś awaria i będzie musiał natychmiast zareagować. Ale i tak, jeśli się pomyli, z centrum dowodzenia otrzyma nowe instrukcje, które pozwolą naprawić błąd. Pamiętam, że kiedyś generał Szatalow powiedział, że w tej profesji nie ma miejsca na fantazję i sentymenty. I Aleksander jest potwierdzeniem tych słów.

Nasze szkolenie ma na celu zwiększenie zdolności przystosowania się do trudnych, nie znanych warunków i zapoznanie się z racjonalnym postępowaniem w przypadku awaryjnego lądowania kosmonauty, daleko od ustalonego miejsca.

Po godzinie temperatura wewnątrz „Sojuza” spada na tyle, że zaczynamy odczuwać przenikliwie zimno. Dowódca poleca opuścić pojazd kosmiczny, przedtem jednak musimy się przebrać w ciepłe kombinizony znajdujące się w awaryjnym zapasie. Czynność tę komplikuje fakt, że przestrzeń, w której się znajdujemy, jest szalenie mała i każdy ruch sprawia dużą trudność.

Pierwszym podstawowym warunkiem przetrwania w sytuacji krytycznej jest zbudowanie schronienia, i to zarówno przed zimnem, jak i przed słońcem czy deszczem. Łopatką wycinamy półmetrowe bloki zwartego, ubitego przez wiatr śniegu i to zaimprovizowane eskimoskie igloo pokrywamy kilkoma warstwami materiału z ogromnego spadochronu. Kiedy nasz skromny domek jest już gotowy, wyciągamy z „Sojuza” anatomiczne fotele, które zapewniają skuteczną izolację od chłodnej ziemi.

Przetrwanie w klimacie polarnym to nieustanna walka. Łatwiej jest oczywiście poradzić sobie, gdy ma się do dyspozycji odpowiednią odzież, schronienie i wysokokaloryczną żywność. U nas wszystko to jest niemalże symboliczne. Jediną silną bronią w naszych rękach mogą być hart ducha, wytrzymałość fizyczna i heroiczne samozaparcie.

Wokół nas bezkresna śnieżna pustynia, której majestat podkreśla czyste jak kryształ powietrze.

Bładożółte słońce wiszące nisko nad horyzontem nie daje żadnego ciepła. Nad surową krajiną dominuje przytłaczająca wprost cisza, która ma w sobie coś bezlitosnego i nieludzkiego.

Czy wystarczy nam doświadczenia, aby wyżyć na łonie tej niegościnniej dla człowieka przyrody? Naszym wrogiem numer jeden jest ryzyko odmrożenia i hipotermii – obniżenia temperatury ciała. Kiedy po południu nadciąga nieprzyjemny wiatr z północy, nie sposób pozostać na otwartej przestrzeni. Termometr wskazuje -44°C , ale bardzo silny wiatr, szacowany na około trzydzieści pięć węzłów (sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę), sprawia, że uczucie zimna na odkrytym ciele jest nieprawa-

Czy wystarczy nam doświadczenia, aby wyżyć na łonie tej niegościnniej dla człowieka przyrody? Naszym wrogiem numer jeden jest ryzyko odmrożenia i hipotermii – obniżenia temperatury ciała.

dopodobnie silne, takie jak przy 90°C stopniowym (!) mrozie przy bezwietrznej pogodzie. Odmrożenie nosa czy innej odkrytej części ciała następuje w ciągu niespełna trzydziestu sekund.

W naszym schronieniu temperatura utrzymuje się na poziomie 20°C , oczywiście poniżej zera. Jest nam coraz zimniej, nasze ciała nieustannie się schładzają. Aby nie dopuścić do całkowitej utraty ciepła, wykonujemy różne ruchy nogami i rękami. Poruszamy palcami u nóg, robimy grymasy, aby pobudzić mięśnie twarzy.

Następnego dnia ciepłota naszych ciał spada do 35°C , pojawia się ogólne osłabienie, puls staje się ledwie wyczuwalny. Ogarnia nas apatia i senna, ale wiemy doskonale, że dłuższy sen równa się niechybnej śmierci. Za wszelką cenę musimy reagować, walczyć ze słabością.

Co jakiś czas w radiu odzywa się głos dyżurnego lekarza: „Riebiata, jak diela?” (chłopcy, jak tam u was?) Aleksander stoickim głosem odpowiada, że wprawdzie jest trochę zimno, ale wszystko OK.

Kontrolujemy się nawzajem i kiedy u któregoś z nas pojawia się na twarzy biała plamka świadcząca o początkach odmrożenia, zawsze znajdzie się ktoś, kto w porę ostrzeże. Wtedy poszkodowany stara się ogrzać to miejsce ciepłą wełnianą rękawicą.

W pewnym momencie uprzytomiam sobie, że nie czuję wcale palców u rąk. Weiskam gołe dłonie głęboko pod pachy i po dwudziestu minutach w opuszkach palców pojawiają się niesamowicie bolesne klucia – oznaka powracającego życia.

Skromny zapas żywności, który mieliśmy do dyspozycji – tabliczka czekolady, twaróg, trochę sucharków i tabliczka suszonych śliwek z orzechami – został już dawno skonsurowany. Nie czujemy jednak głodu, wszyscy natomiast marzymy o kubku gorącej herbaty. Któryś z moich towarzyszy głośno marzy o syberyjskiej „bani” z temperaturą przewyższającą sto stopni. Aleksander gotów byłby zamienić się z jakimś zbłąkanym wędrowcem w samym sercu Sahary.

Przenikliwie zimno opanowuje cały organizm, temperatura ciała spada już prawie do krytycznego pułapu 33°C . Niedokrwienie kory mózgowej powoduje senność, a wiadomo że we śnie ciśnienie krwi spada i można się już więcej nie obudzić. Cierpimy na nieustanne skurcze mięśni, przychodzą momenty dezorientacji i zaćmienia świadomości. Oczywiście nad tym wszystkim dominuje absolutna niechęć do wysiłku fizycznego, do wykonywania nieustannych ruchów mających na celu rozgrzanie organizmu.

Dla wzmocnienia ducha z determinacją wmawiamy sobie, że zostało już tylko kilka godzin tej dramatycznej walki z bezlitosnym wrogiem, jakim jest polarne zimno. Kiedy na horyzoncie pojawia się śniegołaz, wiemy już, że w tej skrajnej sytuacji instynkt życia pozwolił nam wyzwolić drzemiące w nas zasoby energii i zdobyć się na wysiłek, który wydawał się ponad siły.

